

(Il Messaggero - M.Ferretti) Marią była przez lata, nawet przez całe życie u boku Franco. I dziś, ogłaszając jej śmierć, lubimy myśleć, że odeszła, gdyż nie chciała już być daleko od swojego mężczyzny. Towarzysza, męża, przyjaciela.

W rzeczywistości siostra Maria wcielała się przez wiele lat w najczystszy ducha kibica Romy. Ze wszystkimi swoimi ekscesami, w złym i dobrym tego słowa znaczeniu. Była kobietą gotową do cieszenia się z sukcesów nawet z ostatnim zespołem w tabeli czy też wyjścia na ulicę, aby bronić Romy przed prześladowaniami ze strony innych, prawdziwymi lub domniemanymi. Nikt nie może zapomnieć, dla przykładu, jak Maria Sensi stanęła w pierwszym rządzie przed biurami federacji piłkarskiej, aby wywyższać imię Romy. Ale jak to? Żona prezydenta obok ultrasów? Rzecz, co oczywiste, nie przeszła niezauważona, ale za to można ją pochwalić, na pewno nie potępić. W tamtym okresie to była Roma prowadzona rodzinnie, ale w dobrym tego słowa znaczeniu, wewnątrz której pani Maria odgrywała wiele ról. W pierwszej kolejności kontrolowała sama wszystko to co napisano i powiedziano o drużynie/klubie pod przewodnictwem jej ukochanego Franco. To był na swój własny sposób akt miłości.

Tak jak zawsze było głębokim szacunkiem dla barw Giallorossich nie opuszczanie jednego meczu na Stadio Olimpico, gdzie siedziała w zwykłym miejscu, gdyż poza tym, że chciała widzieć mecz, chciała go odczuwać, również po śmierci Franco. Żona, ale też mama prezydentów Romy, pani Maria, gdy jej córka zajęła miejsce ojca. Zawsze zachowywała się jak zawsze, przeżywając Romę w środku, ale z szacunkiem dla tych, którzy realnie zarządzili klubem. Dlatego właśnie przeżyła bardzo źle przejście klubu w inne ręce, jakby zostało coś wyrwane z jej serca, mimo że wiedziała jak potoczą się sprawy. Ale jak można tego nie zrozumieć? Miłości, jak wiadomo, się nie kontroluje. Niech ziemia będzie ci lekką Mario.

Autor: abruzzo